



# 1 stycznia 1990 – Plan Balcerowicza i nie tylko

## I. Ustrój państwa

Data 1 stycznia 2025 słusznie kojarzy się z 35 rocznicą Planu Balcerowicza – wejścia w życie pakietu ustaw porządkujących kwestie ustroju gospodarczego. Kontekst tych przeobrażeń oraz ich zakres były jednak znacznie szersze – poza pakietem reform 1 stycznia 1990 wchodziły w życie ważne zmiany, także konstytucyjne.

Z punktu widzenia reform gospodarczych bardzo duże znaczenie miała postulowana przez niezależne środowiska – wyprzedzająca o rok Plan Balcerowicza – ustawa o działalności gospodarczej z 23 grudnia 1988, która wprowadzała zasadę: *Podjęcie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych prawach*. Zniesiono więc zasadę uzyskiwania zezwoleń na każdy praktycznie rodzaj działalności – wydawanych w dużej mierze uznaniowo, zakres zezwoleń i koncesji został zdecydowanie ograniczony. Zlikwidowano też zasadę, że przymusowe związki zrzeszające firmy potencjalnie konkurencyjne opiniowały lub wręcz decydowały o możliwości uruchomienia nowej firmy w danym zakresie działalności. Dopuszczenie osób prawnych ożywiło przedwojenny kodeks handlowy regulujący funkcjonowanie spółek, który szczęśliwie nigdy nie został formalnie uchylony. Jednocześnie zniesiono przymus pośrednictwa pracy i limit dopuszczalnej liczby pracowników w firmie prywatnej. Ustalono, że podatek dochodowy nie może przekraczać 50%, co dziś wygląda groźnie, ale w czasach PRL byłyby podatki wynoszące 85% dochodu. Rychło okazało się, że dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych, czyli osoby fizyczne, też nie mieli formalnych ograniczeń w podejmowaniu działalności rodzącej konflikt interesów z firmą, za którą jako dyrektorzy odpowiadali. Na tym tle w zasadzie legalnie zaczęły działać tak zwane spółki nomenklaturowe, będące własnością dyrektorów firm państwowych, a pozwalające przejąć zysk wynikający z działalności przedsiębiorstwa państwowego, np. poprzez pośrednictwo w zaopatrzeniu lub zbyciu. W spółkach prywatnych takie działania były zakazane przez kodeks handlowy, a w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych nie przewidziano takiej sytuacji. Wymagało to wprowadzenia zakazu tego rodzaju niedozwolonej konkurencji – czego dokonano już w 1990 roku. Jednak generalnie ustawa, która weszła w życie 1 stycznia 1989, rozpoczęła pozytywny proces prywatyzacji gospodarki, gdyż powstające i powiększające się przedsiębiorstwa obejmowały coraz większy zakres produkcji i usług; w rezultacie rychło zastąpiły całkowicie niewydolny handel państwowy i rozwinęły – ograniczany w PRL ze względów ideologicznych – sektor usług. Nie zmienia to faktu, że działały nadal w warunkach różnego rodzaju reglamentacji obrotu towarów, państwowej kontroli wielu cen oraz chaosu pieniężnego – inflacji i narastającej dwuwalutowości. Nie da się ukryć, że później skala licencjonowania i koncesjonowania już raczej tylko wzrastała, aczkolwiek zasada wolności nie została naruszona, zaś otoczenie makroekonomiczne zdecydowanie się stabilizowało.

W wymiarze politycznym istotne zmiany wprowadzono bezpośrednio w wyniku Okrągłego Stołu. Zalegalizowano Solidarność, przywrócono Senat wybierany w wolnych wyborach i urząd Prezydenta RP. W dniu 24 sierpnia 1989 Sejm powołał na premiera Tadeusza Mazowieckiego, a 12 września omal jednomyślnie rząd złożony z ministrów reprezentujących nową koalicję, chociaż z pewnym udziałem przedstawicieli PZPR.

Rozpoczęła się wszechstronna transformacja, w której można wyróżnić 3 obszary – (1) zmiany ustroju i konstytucji, (2) naprawę pieniądza i finansów publicznych oraz (3) zmianę pozostałych aspektów ustroju gospodarczego.

Pierwszy obejmował przede wszystkim zmianę – z dniem 1 stycznia 1990 – Konstytucji PRL. Dotyczyła ona zarówno kwestii symbolicznych – nazwy i godła państwa (orzeł z koroną), usunięcia ideologicznego wstępu oraz wprowadzenia całkowicie nowego rozdziału o podstawach ustrojowych. Otwarto możliwość działania partii politycznych, nadano nowe uprawnienia samorządowi terytorialnemu oraz innym samorządom. Pluralizm polityczny wraz z pozycją Trybunału Konstytucyjnego (działał od 1986 roku, ale połowa składu była powołana już w nowym Sejmie), interpretującego zwięzły zapis o państwie prawa, przez kilka lat służył kształtowaniu nowego ustroju w każdym wymiarze.

Istotne z punktu widzenia reform gospodarczych było wprowadzenie ochrony własności, prawa dziedziczenia oraz dopuszczalności wywłaszczenia wyłączenie na cele publiczne za słusznym odszkodowaniem. Usunięto uspołecznienie środków produkcji (w PRL w wyniku odwilży była gwarantowana własność środków produkcji chłopów, ale do 25 ha gruntów, rzemieślników i chałupników), państwowy monopol handlu zagranicznego oraz centralnie planowane gospodarce, rozumiane jako centralny plan państwowy. Jednak konstytucja PRL z 1952 roku dokonywała żywota stopniowo. W 1992 roku uregulowano odrębnie konstytucyjną strukturę władz. Uchwalenie nowej konstytucji nastąpiło dopiero w referendum w 1997 roku.

Pisząc o przełomie 1989/1990, nie sposób pominąć faktu, że 29 grudnia 1989 weszła w życie ustawa o utworzeniu Krajowej Rady Sądownictwa (KRS), która strzeże niezawisłości sędziowskiej i niezależności sądownictwa, odgrywa kluczową rolę w procesie nominacji sędziów. Wedle tej pierwotnej konstrukcji większość KRS stanowili sędziowie wybierani przez sędziów. Ta zasada – istotna dla trójpodziału władz i oddzielenia władzy sądowniczej od ustawodawczej i wykonawczej, a co za tym idzie od polityki partyjnej – dotrwała tylko do nowelizacji z 8 grudnia 2018. Odtąd także sędziów do KRS wybiera Sejm. Jest to najpoważniejszy regres ustrojowy, jaki zaistniał po 1990 roku. Trzeba tu podkreślić, że kwestia praworządności oraz wymiaru sprawiedliwości, a więc nie tylko wolności zawierania umów, ale także możliwości ich egzekwowania, tudzież ochrona praw ludzi i firm – jest kluczowa dla rozwoju gospodarczego i nie należy jej oddzielać od reform gospodarczych.

# Uczelnia – szkoła wyższa, czy instytut badawczy?

Obie podstawowe funkcje szkoły wyższej – edukacyjna i badawcza – są ściśle z sobą związane. Jednakże w praktyce ich wzajemne relacje mogą układać się rozmaicie. Zasadne więc wydaje się pytanie, która z nich stanowi funkcję pierwotną, a która – wtórną. Same nazwy: „uczelnia”, „szkoła wyższa” wskazują jednoznacznie, że podstawową ich funkcją jest kształcenie, zaś podstawową kadrę szkoły wyższej stanowią „nauczyciele akademicki”. Warto przy tym przypomnieć, czym owa akademickość nauczyciela powinna go wyróżniać. Otóż kształcenie na poziomie wyższym zakłada przekazywanie wiedzy według jej najnowszego stanu, zatem nie tylko kanonów utrwalonych w panujących paradygmatach, lecz także kwestii dyskusyjnych, kierunków badań, towarzyszących im hipotez itp. Chcąc sprostać tym oczekiwaniom, nauczyciel akademicki winien poświęcać sporo czasu samokształceniu. Musi bowiem nadążać za zmianami w obszarze wykładanej przez siebie dyscypliny, a także dyscyplin pokrewnych. Wymaga to nie tylko śledzenia i studiowania literatury, lecz także udziału w środowiskowych konferencjach, stażach na przodujących uczelniach itd. Efekty tych studiów powinny być uzewnętrzniane w zajęciach ze studentami, a także w pomocach dydaktycznych: podręcznikach, materiałach do ćwiczeń, również w przeglądowych publikacjach, ułatwiających czytelnikom orientację w lawinowo rosnących zbiorach publikacji naukowych. Częstotliwość tego rodzaju opracowań zależy od postępu prowadzonych w danej dyscyplinie badań, natomiast miejsce i język publikacji winny być dostosowane do potrzeb ich głównych odbiorców, a więc studentów, a nie punktacji służącej celom pozadydaktycznym. Obecny system zarządzania szkolnictwem wyższym wyraźnie po macoszemu traktuje funkcję dydaktyczną. Pracownicy skupiający się na dydaktyce „nie punktują”, więc nie wspiera się ich samokształcenia ani nie oczekuje aktywności publikacyjnej.

Oczywiście w status nauczyciela akademickiego wpisany jest także postulat pracy badawczej. Pierwszym sprawdzianem kompetencji w tym zakresie jest rozprawa doktorska. Zakres przedmiotowy pracy doktorskiej, a także kolejnych projektów badawczych, z natury rzeczy jest węższy od zakresu przedmiotowego dyscypliny uprawianej w obszarze obowiązków dydaktycznych. Łatwo w tej sytuacji o zwichnięcie proporcji między uwagą poświęconą realizowanemu tematowi badawczemu a zaangażowaniu w doskonalenie wykonywanych obowiązków dydaktycznych. Zagrożenie to nie ustaje po uzyskaniu stopnia naukowego doktora, przeciwnie – narasta w związku z pojawiającą się wkrótce presją w kierunku kompletowania dorobku naukowego wymaganego w postępowaniu o przyznanie stopnia doktora habilitowanego. Znamienne, że obecnie w postępowaniu tym kompetencje i dorobek edukacyjny habilitanta nie są brane pod uwagę.

Oczywiście konflikt między dydaktycznym a naukowym zaangażowaniem nauczyciela akademickiego jest tym większy, im silniej pracownik odczuwa presję na zdobywanie drugiego stopnia naukowego. W wielu przypadkach

prowadzi to do „odpuszczenia” habilitacji i poprzestania na pracy dydaktycznej. Presja habilitacyjna jest przedmiotem powszechnej krytyki ze strony młodych nauczycieli akademickich, jednakże nie ze względu na wymagania samokształcenia w pełnym zakresie przedmiotowym dydaktyki, lecz przeciwnie – jako przeszkoda w prowadzeniu z reguły wyspecjalizowanych badań naukowych, a w istocie – w zdobywaniu punktów za publikacje naukowe.

Presja młodszej generacji nauczycieli akademickich na likwidację habilitacji w jej obecnym kształcie będzie narastać. Wiąże się to z masowością studiów wyższych i zwielokrotnioną liczbą nauczycieli akademickich. Oczekiwanie, że każdy nauczyciel akademicki jest w stanie sprostać obecnym wyśrubowanym wymaganiom postępowania habilitacyjnego, trzeba uznać za iluzoryczne, a zarazem nieracjonalne. Toteż rozsądne rozwiązanie tego problemu jest potrzebą chwili. Pewne propozycje w tej sprawie postaram się przedstawić w osobnym tekście. Tutaj chcę jedynie podkreślić, że to sprawa bardzo ważna dla właściwego działania uczelni.

Kompromitacja obecnego systemu ewaluacji jednostek naukowych wzbudziła szeroką dyskusję nad koniecznością jego rewizji i poszukiwania nowego sposobu oceny działalności szkół wyższych. Abstrahując w tym miejscu od związanych z tym problemów, w świetle powyższego wyводу może warto zauważyć, że przede wszystkim należałoby zadbać o sprawny i skuteczny sposób oceny działalności dydaktycznej uczelni. Obecnie wymagany poziom jakości dydaktyki ma zapewniać uczelniany system, który określa standardy efektów kształcenia i ich ewaluacji. Jednakże praktyczne efekty tych z reguły wysoce biurokratyzowanych procedur w żaden sposób nie przekładają się na ocenę jakości dydaktyki na poszczególnych uczelniach. Co więcej, ujawnione ostatnio przypadki przestępczych działań niektórych organizacji mieniających się szkołami wyższymi wykazały nieskuteczność państwowego nadzoru nad jakością działalności dydaktycznej uczelni.

Dbłość o jakość dydaktyki nie znajduje również odzwierciedlenia w przyznawanej uczelniom subwencji ogólnej. W obowiązującej formule jej naliczania dydaktyka jest reprezentowana głównie przez wskaźniki ilościowe (liczba studentów, doktorantów, pracowników w poszczególnych kategoriach zatrudnienia itd.). Jedynym wskaźnikiem pośrednio nawiązującym do jakości dydaktyki jest współczynnik obrazujący pożądaną relację między liczbą studentów a liczbą nauczycieli akademickich. Trudno to jednak uznać za metodę premiowania za dbłość o jakość dydaktyki.

Podsumowując, dyskusja nad uzdrowieniem szkolnictwa wyższego w naszym kraju powinna skupiać się nie tylko na zmianach w procedurach ewaluacji efektów działalności badawczej, lecz także – a może przede wszystkim – na rozwiązaniu problemu prawidłowej wyceny usług edukacyjnych poszczególnych uczelni, z uwzględnieniem oczywistego różnicowania jakości tych usług oraz wartości marki uczelni w odbiorze społecznym.

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (emeritus)

# Kłamstwo istotne

Pierwszym z siedmiu przykazań zawartych w Karcie Etycznej Mediów (dokument podpisany przez Konferencję Mediów Polskich w 1995 roku) jest „zasada prawdy”. W pozostałych również można odczytać postulat obowiązkowej wierności prawdzie, co mówi jasno, że kłamstwo, czyli sprzeniewierzenie się prawdzie, jest ciężkim grzechem mediów, bodaj najcięższym.

Przez ponad szesnaście lat pracy w Radzie Etyki Mediów większość upomnień, jakie kierowaliśmy do zespołów redakcyjnych i do pojedynczych dziennikarzy, dotyczyła sprzeniewierzenia się tej pierwszej zasadzie, czyli wytykaliśmy popełnienie, jak to określono w PAUzie, publicznego kłamstwa. Przekonałam się w tym czasie, że nie należy kłamstwa stopniować wedle żadnych kryteriów, zwłaszcza pod względem stopnia szkodliwości. (Tę w skrajnych przypadkach ocenia sąd). Uznanie, że jakieś kłamstwo szkodzi bardziej, inne mniej, z góry niejako relatywizuje kłamstwo, sprzyjając rozgrzeszeniu kłamcy. Niebezpieczne bywa także określanie kłamstwa „białym”, kiedy służy np. pocieszeniu śmiertelnie chorego, że wyzdrowieje, przez kogoś, kto zna rzeczywisty stan rzeczy. Dyskomfort z powodu kłamstwa łagodzić tu może po części wmówione przeświadczenie, że może nadzieja jest uzasadniona. Powstaje pytanie, czy w podobnych sytuacjach w ogóle dyskomfort czujemy. Myślę, że trapiąc się kłamstwem publicznym i zastanawiając, jak mu przeciwdziałać, powinniśmy każde kłamstwo definiować negatywnie, bez taryfy ulgowej, a dopiero potem ewentualnie szukać usprawiedliwiających, w indywidualnym przypadku, okoliczności.

Kłamstwo jest zawsze szkodliwe, choćby dlatego, że łatwo stając się nawykiem – w stosunkach rodzinnych, koleżeńskich, zawodowych, przekracza społeczne granice i rozlewa się szeroko. Niestety, takiemu zjawisku dość szybko udzielamy rozgrzeszenia – jedni, bo czemuś powszechnemu niekoniecznie warto się sprzeciwiać, drudzy z niewiary w skuteczność przeciwdziałania.

Rozwój cywilizacji, albo mówiąc ogólniej historii, wylimitował, jeśli nie całkiem, to bardzo znacznie ograniczył, przynajmniej dwa czynniki podtrzymujące świadomość, że kłamstwo jest złem – harcerstwo i Kościół. Nie przeceniam ich wpływu, bo w tylko minimalnym stopniu zapobiegały kłamstwu, kameralnemu czy publicznemu, ale stanowiły jednak dla wychowawców młodych ludzi punkt odniesienia.

Publicznej prawdomówności oczekujemy od mediów, powtarzając przy tym frazę: prasa kłamie, jednocześnie pragnąc wierzyć, że podstawowy zarys wizerunku świata media podają zgodną z aktualną wiedzą. Nie jest to łatwe zadanie, niezależnie od poziomu prawości i profesjonalizmu ludzi tworzących medialny przekaz. Analizy medioznawców pokazują, że z samych prawdziwych newsów można zbu-

dować fałszywy obraz rzeczywistości i to jest całkiem realne zagrożenie. Gromadząc w jednym przekazie wiadomości o katastrofie, morderstwie, klęsce żywiołowej, indywidualnym nieszczęściu – wywołamy odrazę, lęk, przede wszystkim przygnębiającą świadomość, że w otaczającym nas świecie więcej jest zła niż dobra.

Do każdej redakcji nieustannie płyną wiadomości z wielu rozmaitych źródeł. Rozmaitej rangi, o różnym stopniu aktualności. Z tego mnóstwa dziennikarze wybierają niewielką część. Wedle kryteriów – znaczenia (politycznego, społecznego, kulturowego...), aktualności, doraźnej przydatności, atrakcyjności w odbiorze. Stosowanie tych kryteriów wymaga dość znacznej wiedzy ogólnej, orientacji aktualnej, znajomości upodobań odbiorców, gustu. Nierzadko towarzyszą temu pokusy podkreślenia np. stopnia niebezpieczeństwa związanego z daną informacją, nadania jej znamion sensacji. Chęć przydania atrakcyjności najczęściej bywa powodem publicznych przekłamań, z czasem stając się nawykiem pozbawionym kontroli.

W zachowaniu miary pomagają mocne przekonanie, że kłamstwo jest zawsze niedopuszczalne, że prawdziwość każdej informacji ma granice, jakich nie wolno przekroczyć, że ocenę trzeba wyraźnie oddzielić od relacji. Dochowanie tych standardów jest możliwe tylko wtedy, gdy dokładnie odróżniamy prawdę od kłamstwa, gdy umiemy wyznaczyć nieprzekraczalną linię między wyostreniem wiadomości, upiększeniem przekazu, uzupełnieniem atrakcyjnymi dodatkami a deformacją jego istoty. Nie wiem, czy w licznych obecnie szkołach dziennikarskich uczą tego, nie wiem też, czy wychowując w nich dziennikarzy, mistrzowie kładą nacisk na prawdomówność jako cnotę fundamentalną.

Profesor Zoll, na stronach PAUzy, stwierdził, że zapobiegać kłamstwu publicznemu może wychowanie w prawdomówności, uznanej za powinność niezwykłą. To wprost apel, aby każdy, kto ma udział w wychowywaniu kogokolwiek, położył na prawdomówność większy nacisk, nadał temu standardowi życia społecznego pierwszorzędne znaczenie. Przeżywająca przemiany szkoła ma tu ważną rolę. Ale także animatorzy dyskursu społecznego powinni znaleźć w tym zadanie dla siebie.

Nie wiem, czy kiedykolwiek kłamstwo było społecznie piętnowane. Pamiętam jednak czasy, kiedy się kłamstwa wstydzono, kiedy strach było dać się na kłamstwie przyłapać. Rozmnożone dzisiaj kodeksy etyczne, zbiory dobrych praktyk i inne przepisy, jak postępować, pragnąc być przyzwoitym, mogłyby gorliwiej lansować prawdomówność, przeciwstawiając ją kłamstwu, a nie brakuje tu wzorów ani biograficznych, ani literackich. Spodziewam się, że dyskusja w PAUzie przyniesie pomysły warte realizacji.

MAGDALENA BAJER



# Krzyk rozpacz

W dwóch niedawnych numerach PAUzy (707, 708) zamieściliśmy teksty powszechnie znanych autorytetów prawniczych, profesorów Andrzeja Zolla, Andrzeja Mączyńskiego i Jana Widackiego, którzy krytycznie komentują tekst prof. Grzegorza Bartosza (PAUza 703), wzywający do przeciwstawienia się – również za pomocą środków prawnych – zalewowi kłamstwa w przestrzeni publicznej (głównie w Internecie, ale nie tylko). Wypowiedzi wybitnych prawników są zupełnie jednoznaczne: prawo nie nadaje się do kontrolowania prawdziwości informacji publicznej, a jego zastosowanie spowodowałoby więcej szkód niż korzyści. Grozi bowiem wprowadzeniem cenzury oraz ograniczeniem swobody wypowiedzi, czyli złamaniem jednego z podstawowych praw człowieka.

Krótko mówiąc, zdaniem autorytetów nie da się zastosować środków prawnych do walki z kłamstwem publicznym.

Profesorowie wskazują, że to nie prawo, lecz kształcenie społeczeństwa w odróżnianiu prawdy od fałszu, sprawna działalność organizacji zawodowych, wreszcie autorytet nauki (obecnie bardzo nadwątlony) mogą doprowadzić do poprawy sytuacji.

W swojej odpowiedzi na zarzuty prawników (PAUza 713) prof. Bartosz argumentuje, że nawet przyjmując, iż obecnie obowiązujące prawo nie pozwala ingerować w tak delikatną kwestię, to jednak można przynajmniej podjąć próby jego zmiany tak, aby zaczęło dostarczać odpowiednich narzędzi do walki z zalewem kłamstwa. Podobny pogląd wyraża prof. Lipkowski (PAUza 714).

Trudno się naturalnie nie zgodzić z autorytetami prawniczymi, że zastosowanie środków przez nich sugerowanych może wspomóc walkę z kłamstwem i z pewnością należy się nimi posługiwać i je rozwijać. Nie można jednak zapominać, że propagowanie kłamstwa nie jest tylko mniej lub bardziej niewinnym hobby ludzi, którzy lubią spędzać czas na rozsiewaniu plotek. Za tą plagą stoją również ogromne pieniądze, bo na kłamstwie można bardzo dobrze zarobić, a fachowcy zajmujący się tym procederem doskonale o tym wiedzą i skutecznie swą wiedzę wykorzystują. Ponadto rozsiewanie kłamstw jest też potężną bronią polityczną, wykorzystywaną skutecznie przez agitatorów, partie oraz rządy. Dlatego walka z tą patologią, wspartą wielkimi pieniędzmi oraz interesem politycznym, wyłącznie za pomocą tak łagodnych i wymagających długiego czasu oraz dużych nakładów środków, jak wychowanie społeczeństwa czy odbudowa autorytetu nauki, chociaż konieczna, będzie mało skuteczna i niemal na pewno skazana na niepowodzenie. Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje.

Dlatego podzielam niepokój profesorów Bartosza i Lipkowskiego oraz ich nadzieję na możliwość znalezienia środków prawnych mogących opanować, a przynajmniej osłabić, ten potop.

Zas chyląc głowę przed autorytetami, nie mogę powstrzymać się od myśli, że ich odpowiedź jest niewystarczająca. Rozumiem, naturalnie, że problem jest bardzo

skomplikowany. Ale przecież to nie musi oznaczać, że nierozwiązywalny. Bywały wszak dylematy życia społecznego, a także poważne konflikty wartości, pozornie niemożliwe do pogodzenia, a jednak w końcu rozwiązanie się znajdowało. Nie śmiem naturalnie niczego sugerować, ale może warto rozważyć na przykład powołanie zespołu kompetentnych i doświadczonych prawników, którzy podjęliby trud sformułowania odpowiednich regulacji. Regulacji, które przynajmniej utrudniłyby życie notorycznym kłamcom, fałszującym lub przeinaczającym FAKTY, tak żeby propagowanie kłamstwa przestało się opłacać. Wiem, że to bardzo trudne, bo trzeba równocześnie nie dopuścić do wprowadzenia cenzury dla wyrażania, nawet bardzo kontrowersyjnych, osobistych OPINII. Ale trudno mi uwierzyć, że niemożliwe.

Można wszak podjąć próbę sformułowania wymagań w stosunku do platform internetowych, zobowiązujących je do ujawnienia stosowanych algorytmów dostępu, lepszego monitorowania publikowanych treści (w tym do sprawdzania prawdziwości informacji) oraz odpowiednio szybkiego reagowania na sygnały od odbiorców, a także organizacji zajmujących się sprawdzaniem faktów. Być może, dałoby się też wprowadzić odpowiedzialność za tworzenie botów powielających informację automatycznie.

Działania w tym kierunku napotkają naturalnie na opór ze strony potężnych platform internetowych, które już dziś usiłują dyktować nie tylko prawo, ale nawet politykę. To jednak chyba nie powinno zwalniać od poszukiwania możliwości ograniczenia ich władzy.

Krótko mówiąc, stwierdzenie: „prawo jest bezsilne” wydaje mi się zbyt łatwe.

Zdaję sobie sprawę z mojej niekompetencji i znam również prawo Murphy’ego, mówiące, że nic nie jest niemożliwe, dopóki nie musisz tego sam zrobić. Mimo to, powodowany rozpaczą, ośmielam się zaapelować do środowiska prawniczego o podanie pomocnej ręki demokratycznemu społeczeństwu, które toną w potopie kłamstwa. Czyli o podjęcie prac, a przynajmniej debaty, nad sposobami wykorzystania środków prawnych do przywrócenia właściwej hierarchii wartości, w której prawda jest ceniona, a kłamstwo potępiane.

Sytuacja jest naprawdę groźna i myślę, że trzeba koniecznie sformułować przejrzyste zasady obrony koniecznej społeczności przed publicznym rozsiewaniem nieprawdy. Zasady zgodne z podstawowymi prawami człowieka, ale równocześnie umożliwiające skuteczną obronę demokratycznego porządku. Walka o to jest sprawą najwyższej wagi i to rozpaczliwie pilną. Nie może w niej zabraknąć prawników.

**„Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?”**

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.